

Karol Marks

**Przyczynek do krytyki
heglowskiej filozofii
prawa. Wstęp**

**Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)
WARSZAWA 2005**

“Wstęp” do “Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa” (“Zur Kritik der Hegelschen Rechtsphilosophie”) Karol Marks napisał na przełomie 1843 i 1844 roku. Tekst po raz pierwszy został ogłoszony w “Rocznikach Niemiecko-Francuskich” w 1844 roku.

Źródłem dla niniejszego wydania są “Dzieła” Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, tom I, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1960 r.

W Niemczech krytyka religii jest już w zasadniczych zarysach ukończona; a przecież krytyka religii stanowi przesłankę wszelkiej krytyki.

Świeckie istnienie błędu jest skompromitowane, skoro obalono jego *niebiańską oratio pro aris et focus*¹. Człowiek, który w fantastycznej rzeczywistości nieba, gdzie szukał nadczłowieka, znalazł tylko odbicie samego siebie, nie zechce już zadawać się znajdowaniem tylko *pozoru* siebie samego, tylko nieczłowieka, kiedy poszukuje i poszukiwać powinien prawdziwej swej rzeczywistości.

Podstawa irreligijnej krytyki jest taka oto: *człowiek tworzy religię*, nie zaś religia – człowieka. Religia jest to mianowicie samowiedza i poczucie samego siebie u człowieka, który bądź siebie jeszcze nie odnalazł, bądź już znów zagubił. Ale *człowiek* – to nie jest istota oderwana, istniejąca gdzieś poza światem. Człowiek – to *świat człowieka*, państwo, społeczeństwo. To państwo, to społeczeństwo stwarzają religię, *odwróconą na opak świadomość świata*, są one bowiem same *odwróconym na opak światem*. Religia jest ogólną teorią tego świata, jego encyklopedycznym skrótem, jego logiką w popularnej formie, jego spirytualistycznym *point de honneur*, jego entuzjazmem, jego sankcją moralną, jego uroczystym dopełnieniem, jego ogólną racją bytu i pocieszeniem. Jest *urzeczywistnieniem* istoty ludzkiej w fantazji, dlatego że *istota ludzka* nie posiada prawdziwej rzeczywistości. Walka przeciw tej religii jest więc pośrednio walką przeciw *owemu światu*, którego duchowym *aromatem* jest religia.

Nędza *religijna* jest jednocześnie *wyrazem* rzeczywistej nędzy i *protestem* przeciw nędzy rzeczywistej. Religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, jest duszą bezdusznych stosunków. Religia jest *opium* ludu.

Prawdziwe szczęście ludu wymaga zniesienia religii jako *urojonego* szczęścia ludu. Wymagać od kogoś porzucenia złudzeń co do jego sytuacji to znaczy *wymagać porzucenia sytuacji, która bez złudzeń obejść się nie może*. Krytyka religii jest więc w *zarodku krytyką tego padole płaczu*, gdyż religia jest *nimbem świętości* tego padole płaczu.

Krytyka zniszczyła urojone kwiaty, upiększające kajdany, nie po to, by człowiek dźwigał kajdany bez ułud i bez pociechy, ale po to, by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe. Krytyka religii uwalnia człowieka od złudzeń po to, by myślał, działał, kształtował własną rzeczywistość jako człowiek, który wyzbył się złudzeń i doszedł do rozumu; aby obracał się dokoła samego siebie, a więc dokoła swego rzeczywistego słońca. Religia jest jedynie urojonym słońcem, które dopóty obraca się dokoła człowieka, dopóki człowiek nie obraca się dokoła samego siebie.

Jest tedy *zadaniem historii*, skoro rozwiął się *nadziemski świat prawdy*, stworzyć podwaliny *prawdy ziemskiej*. Jest przede wszystkim *zadaniem filozofii* będącej na usługach historii, skoro zdemaskowano już *świętą postać* ludzkiej autoalienacji, zdemaskować tę autoalienację w jej *nieświętych* postaciach. Krytyka nieba przeobraża się w ten sposób w krytykę ziemi, *krytyka religii* – w krytykę prawa, *krytyka teologii* – w krytykę polityki.

Poniższe wywody² – przyczynek do tego rodzaju pracy – nawiązują nie bezpośrednio do oryginału, lecz do kopii, do niemieckiej *filozofii* państwa i prawa, a to z tej prostej przyczyny, że nawiązują do *Niemiec*.

Gdyby się chciało nawiązać do samego niemieckiego *status quo*, choćby nawet w jedyny właściwy, tj. negatywny sposób, wynik pozostałby w każdym razie *anachronizmem*. Nawet zaprzeczenie naszej teraźniejszości politycznej należy już, jako pyłem pokryty fakt, do lamusa historii nowoczesnych narodów. Gdy protestuję przeciw pudrowanym warkoczom, to wciąż jeszcze pozostają mi niepudrowane warkocze. Gdy protestuję przeciw porządkom niemieckim z 1843 roku, to według francuskiej rachuby czasu znajduję się zaledwie w 1789 roku, bynajmniej zaś nie w ognisku teraźniejszości.

¹ – modlitwę za ołtarze i ogniska domowe. – Red.

² Marks ma na myśli swoją obszerną, nie dokończoną pracę „Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa”, którą zamierzał przygotować do druku i opublikować w ślad za drukowanym w „Deutsch-Französische Jahrbücher” „Wstępem”. O przyczynach, które go wstrzymały od urzeczywistnienia tego zamiaru, Marks pisał w przedmowie do „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 roku”. – Red.

Tak, historia Niemiec może pochwalić się ruchem, którego na firmamencie historycznym nie dokonał przed nią ani nie powtórzy za nią żaden naród. A mianowicie, podzielaliśmy wspólnie z nowoczesnymi narodami nawroty do dawnych porządków, czyli restauracje, nie dzieląc z nimi rewolucji. Przechodziliśmy przez restauracje, po pierwsze dlatego, że inne narody odważyły się na rewolucję, a po drugie dlatego, że inne narody doznawały kontrrewolucji; w pierwszym wypadku dlatego, że nasi władcy się bali, w drugim dlatego, że nasi władcy się nie bali. My, ze swoimi pasterzami na czele, zwykliśmy raz jeden tylko znajdować się w towarzystwie wolności – w *dniu jej pogrzebu*.

Szkoła, która usprawiedliwia dzisiejszą podłość powoływaniem się na wczorajszą podłość, szkoła, która ogłasza za bunt każdy okrzyk poddanego chłopca przeciw knutowi, jeżeli tylko jest to stary, tradycyjny, historyczny knut, szkoła, której historia pokazuje tylko *swe a posteriori* – jak Bóg Izraela swemu słudze Mojżeszowi – *historyczna szkoła prawa* wynalazłaby historię niemiecką, gdyby sama nie była wynalazkiem historii niemieckiej. Jako Szajlok, lecz Szajlok sługa, przysięga ona przy każdej funkcji mięsa wykrawanego z serca ludu na swój oblig, na swój oblig historyczny, na swój oblig chrześcijańsko-germański³.

Natomiast dobrodusznicy entuzjaści, Teutoni z krwi, a wolnomyśliciele z refleksji, szukają naszej historii wolności po tamtej stronie naszych dziejów – w puszczech teutońskich. Czym jednak wobec tego różni się nasza historia wolności od historii wolności dzików, skoro znaleźć ją można tylko w lasach? A przy tym wiadomo: jak krzykniesz w las, tak las odkrzyknie. Pokój tedy puszczołom teutońskim!

Wojna porządkom niemieckim! Zaiste! Znajdują się one *poniżej poziomu historii*, są *poniżej wszelkiej krytyki*, pozostają jednak przedmiotem krytyki, podobnie jak zbrodniarz będący poniżej poziomu człowieczeństwa pozostaje obiektem *kata*. W walce z nimi krytyka nie jest namiętnością rozumu, jest rozumem namiętności. Nie jest nożem anatomicznym, lecz orężem. Przedmiotem krytyki jest jej *wróg*, którego nie chce ona już obalać argumentami, lecz chce *zniszczyć*. Albowiem duch owych porządków jest już obalony. Same przez się *nie zasługiwałyby one na uwagę*, są *tworami* równie godnymi pogardy, jak pogardzanymi. Krytyka nie musi już wyjaśniać sobie swego stanowiska względem tego przedmiotu, bo wszelkie porachunki z nim skończyła. Nie jest już ona *celem samym w sobie*, lecz jeszcze tylko *środkiem do celu*. Jej patos wyraża się głównie w *oburzeniu*, jej praca polega głównie na *demaskowaniu*.

Chodzi o to, aby opisać przygniatający nacisk wywierany przez poszczególne warstwy społeczne na siebie wzajemnie, powszechny nastrój niezadowolenia i bezczynności, ograniczoność, która samą siebie w równej mierze uznaje, jak i zapoznaje – wszystko to ujęte w system rządów, który żyjąc z konserwacji wszelkiej marnoty, sam nie jest niczym innym, jak tylko *marnotą sprawującą rządy*.

Cóż za widowisko! Posunięty do nieskończoności podział społeczeństwa na najróżnorodniejsze kasty, które stoją naprzeciw siebie ze swymi drobnymi antypatiami, ze swym nieczystym sumieniem i swą brutalną miernością, a które, właśnie z powodu dwuznacznej i podejrzliwej postawy względem siebie, wszystkie bez różnicy, choć różnie pod względem formalnym, traktowane są przez swych *władców* jak *istoty żyjące z łaski pańskiej*. I nawet to, że panowie ci *nad nimi panują, nimi rządzą, że je posiadają* na własność, muszą one uznawać i wyznawać jako *łaskę niebios*! Z drugiej strony – sami owi władcy, których wielkość stoi w odwrotnym stosunku do ich liczby!

Krytyka, która się tymi sprawami zajmuje, jest krytyką znajdującą się w *ogniu walki*, a w walce nie o to chodzi, czy przeciwnik jest równego rodzaju, szlachetnym, *interesującym* przeciwnikiem; chodzi o to, aby mu *zadać cios*. Chodzi o to, aby nie pozwolić Niemcom ani na jedną chwilę ludzenia się, ani na jedną chwilę rezygnacji. Trzeba sprawić, aby rzeczywisty ucisk był jeszcze bardziej przygniatający, dodając do niego świadomość ucisku; trzeba hańbę uczynić jeszcze bardziej haniebną, rozgłaszając ją. Trzeba każdą warstwę społeczeństwa niemieckiego ukazać jako *partie honteuse* społeczeństwa niemieckiego, trzeba te skostniałe stosunki zmusić do tańca, nucąc im ich własną melodię! Trzeba uczyć lud *strachu* przed samym sobą, aby obudzić w nim *odwagę*. W ten sposób czyni się zadość nieodpartej potrzebie narodu niemieckiego, a potrzeby narodów są same ostatecznymi racjami ich zaspokojenia.

³ W oryginale gra słów: der Schein – zarówno *oblig*, jak i *pozór*. – Red.

Ale nawet w narodach *nowoczesnych* ta walka z ciasną treścią niemieckiego *status quo* musi budzić zainteresowanie, albowiem niemiecki *status quo* jest *jawnym uwięzieniem ancien régime'u*, a *ancien régime* to *ukryta wada nowoczesnego państwa*. Walka z polityczną terażniejszością Niemiec jest walką z przeszłością narodów nowoczesnych, a reminiscencje tej przeszłości wciąż jeszcze ciążyą nad tymi narodami. Pouczający to dla nich widok obserwować, jak *ancien régime*, który u nich przeżył swą *tragedię*, odgrywa swą *komedię* jako niemiecki revenant⁴. *Tragiczne* były dzieje *ancien régime'u*, dopóki był on odwieczną potęgą świata, wolność zaś była pomysłem jednostek, słowem, dopóki sam on wierzył i wierzyć musiał we własną rację bytu. Dopóki *ancien régime* jako istniejący porządek świata walczył ze światem, który dopiero powstawał, popełniał błąd o charakterze powszechno-dziejowym, a nie osobistym. Toteż upadek jego był tragiczny.

Natomiast obecny reżym niemiecki, będący anachronizmem, jaskrawym zaprzeczeniem powszechnie uznanych pewników, wystawioną na pokaz świata nicością *ancien régime'u*, jeszcze tylko roi sobie, że sam w siebie wierzy, i żąda, aby świat podzielał to urojenie. Gdyby wierzył w swą własną *istotę*, czyżby ją ukrywał pod *maską* istoty obcej i szukał dla siebie ratunku w obłudzie i sofizmatach? Nowoczesny *ancien régime* jest już tylko *komediantem* tego porządku świata, którego *rzeczywiści bohaterowie* wymarli. Historia jest gruntowna i przechodzi przez wiele faz, zanim złoży do grobu jakąś starą formację. Ostatnią fazą danej formacji dziejowej jest jej *komedia*. Bogowie greccy, już raz – w sposób tragiczny – śmiertelnie ugodzeni w “Prometeuszu w okowach” Ajschylosa, musieli jeszcze raz umrzeć – w sposób komiczny – w “Rozmowach bogów” Lukiana. Dlaczego taki jest przebieg historii? Aby ludzkość mogła *pogodnie* rozstać się ze swoją przeszłością. Takiego *pogodnego* losu historycznego domagamy się dla politycznych potęg Niemiec.

Jednakże gdy poddajemy krytyce *nowoczesną* rzeczywistość polityczno-społeczną, gdy więc krytyka wznosi się do zagadnień prawdziwie ludzkich, znajduje się ona poza niemieckim *status quo*; inaczej bowiem oceniałaby swój przedmiot *poniżej* jego poziomu. Oto przykład! Stosunek przemysłu, w ogóle świata bogactw, do świata politycznego jest głównie zagadnieniem obecnych czasów. W jakiej postaci zagadnienie to zaczyna zajmować Niemców? W postaci *ceł ochronnych, systemu prohibicji, ekonomii narodowej*. Teutonizm przeniósł się z ludzi na materię, i oto pewnego dnia nasi rycerze bawelny i bohaterowie żelaza spostrzegli, że się zamienili w patriotów. W Niemczech zaczyna się więc uznawać suwerenność monopolu wewnątrz kraju, przez to, że użycza mu się *suwerenności na zewnątrz*. Zaczynają więc teraz w Niemczech od tego, na czym we Francji i Anglii kończą. Stare zgniłe porządki, przeciwko którym kraje te buntują się w teorii i które jeszcze zaledwie znoszą, jak się znosi kajdany, witane są w Niemczech niby wschodząca jutruzenka pięknej przyszłości, która ledwo waży się przejść od *chytrej* teorii⁵ do najbardziej bezwzględnej praktyki. Gdy we Francji i Anglii problem nosi nazwę: *ekonomia polityczna*, czyli *panowanie społeczeństwa nad bogactwami*, w Niemczech zwie się on: *ekonomia narodowa*, czyli *panowanie własności prywatnej nad narodem*. We Francji i w Anglii dąży się tedy do zniesienia monopolu, który rozwinął się do swych ostatecznych konsekwencji; w Niemczech dąży się do rozwinięcia monopolu aż do jego ostatecznych konsekwencji. Tam chodzi o rozwiązanie, tutaj dopiero o konflikt. Dość wymowny to przykład *niemieckiej* formy współczesnych problemów, przykład wskazujący, jak to historia nasza miała dotąd jedynie za zadanie na podobieństwo niezdarne rekruta naśladować oklepane wzory.

Gdyby zatem *ogólny* rozwój niemiecki nie wykraczał poza niemiecki rozwój *polityczny*, Niemiec mógłby brać udział w zagadnieniach terażniejszości co najwyżej tak, jak może w nich brać udział *Rosjanin*. Ale jeżeli poszczególna jednostka nie musi podlegać tym ograniczeniom, którym podlega naród, bynajmniej nie oznacza to, że wyzwolony jest cały naród, gdy wyzwolona jest dana jednostka. Scytowie nie zrobili ani kroku naprzód ku greckiej kulturze, chociaż Grecja miała jednego Scytę⁶ wśród swoich filozofów.

⁴ – upiór. – Red.

⁵ W oryginale: “*listige Theorie*”. Jest to aluzja do teorii Fryderyka Lista, który propagował cła ochronne. – Red.

⁶ Marks ma na myśli *filozofa Anacharsisa, Scyta* z pochodzenia, którego Grecy, według świadectwa Diogenesa Laertiosa, zaliczali do grupy siedmiu mędrców greckich. – Red.

Na szczęście my, Niemcy, nie jesteśmy Scytami.

Podobnie jak ludy starożytne przeżywały swą prehistorię w wyobraźni, w *mitologii*, tak my, Niemcy, przeżywamy swą przyszłą historię w myśli, w *filozofii*. Jesteśmy filozoficznie *współcześni* terażniejszości, nie będąc jej współcześni *historycznie*. Niemiecka filozofia jest *idealnym przedłużeniem* niemieckiej historii. Gdy więc zamiast *oeuvres incomplètes*⁷ naszej realnej historii poddajemy krytyce *oeuvres posthumes*⁸ naszej idealnej historii – *filozofię*, to krytyka nasza stoi w samym gąszczu zagadnień, o których terażniejszość powiada: *That is the question!* To, co u narodów przodujących stanowi *faktyczny* rozbrat z nowoczesnym ustrojem państwowym, to w Niemczech, gdzie sam ten ustrój jeszcze nawet nie istnieje, stanowi na razie *krytyczny* rozbrat z filozoficznym odzwierciedleniem tego ustroju.

Niemiecka filozofia prawa i państwa jest jedyną *historią niemiecką* stojącą *al pari* z *oficjalną* nowoczesną terażniejszością. Naród niemiecki musi więc tę swoją w marzeniach sennych przeżywaną historię dodać do swoich realnie istniejących stosunków i poddać krytyce nie tylko te realnie istniejące stosunki, lecz zarazem ich abstrakcyjne przedłużenie. Jego przyszłość nie może się *ograniczyć* ani do bezpośredniego zaprzeczenia jego realnych, ani do bezpośredniego urzeczywistnienia jego idealnych stosunków prawnych i państwowych. Bezpośrednie zaprzeczenie jego realnych stosunków stanowią bowiem jego stosunki idealne, bezpośrednie zaś urzeczywistnienie swoich stosunków idealnych naród niemiecki *przeżył już* bez mała, przypatrując się sąsiednim narodom. Dlatego też słusznie domaga się *praktyczna* partia polityczna w Niemczech *odrzuć filozofii*. Jej błąd polega nie na tym żądaniu, lecz na tym, że ograniczyła się ona do tego żądania, którego na serio nie spełnia ani spełnić nie może. Wydaje się jej, że dokonuje odrzucenia filozofii, jeżeli odwraca się do niej tyłem i z odwróconą twarzą bąka o niej kilka gniewnych i banalnych frazesów. Wskutek ograniczoności swego horyzontu nie zalicza ona też filozofii do kręgu *niemieckiej* rzeczywistości lub nawet wyobraża sobie, że filozofia stoi *poniżej* praktyki niemieckiej i teorii będących na jej usługach. Żądacie, aby nawiązywać do *rzeczywistych zarodków życia*, lecz zapominacie, iż rzeczywisty zarodek życia narodu niemieckiego rozwijał się dotąd bujnie tylko pod jego *czaszką*. Słowem, *nie możecie znieść filozofii nie urzeczywistniając jej*.

Takiego samego błędu, lecz w *przeciwnym* kierunku, dopuściła się wywodząca się z filozofii *teoretyczna* partia polityczna.

Dostrzegając ona w obecnej walce *tylko krytyczną walkę filozofii ze światem niemieckim*, i nie przyszło jej na myśl, że *dotychczasowa filozofia* sama należy do tego świata i jest jego *uzupełnieniem*, choć tylko idealnym. Krytyczna względem swego przeciwnika, zachowywała się bezkrytycznie względem samej siebie; wychodząc bowiem z *założeń* filozofii albo poprzestawała na wynikach przez nią osiągniętych, albo też przeniesione skądinąd postulaty i wyniki podawała za bezpośrednie postulaty i wyniki filozofii, chociaż, właśnie na odwrót, można je było uzyskać – zakładając, że są słuszne – wyłącznie przez *zaprzeczenie dotychczasowej filozofii*, filozofii jako filozofii. Zastrzegamy sobie bardziej szczegółowe scharakteryzowanie tej partii. Jej błąd zasadniczy sprowadzić można do tego, że *wierzyła ona, iż można urzeczywistnić filozofię nie znosząc jej*.

Krytyka *niemieckiej filozofii państwa i prawa*, która znalazła u *Hegla* swe najbardziej konsekwentne, najbogatsze i ostateczne ujęcie, jest jednym i drugim: zarówno krytyczną analizą nowoczesnego państwa i związanej z nim rzeczywistości, jak i stanowczym odrzuceniem całego dotychczasowego *charakteru niemieckiej świadomości politycznej i prawnej*, której najznakomitszym, najbardziej uniwersalnym, do godności *nauki* podniesionym wyrazem jest właśnie sama *spekulatywna filozofia prawa*. Jeżeli tylko w Niemczech możliwa była spekulatywna filozofia prawa, owe abstrakcyjne, pełne przesady ujęcie *myślowe* nowoczesnego państwa, którego rzeczywistość pozostaje zaświatem, choćby ten zaświat leżał nawet tylko po tamtej stronie Renu – to i na odwrót, *niemiecki* obraz myślowy nowoczesnego państwa, abstrahujący od *rzeczywistego człowieka*, możliwy był jedynie dlatego i o tyle, o ile nowoczesne państwo samo abstrahuje od *rzeczywistego człowieka*, czyli *całego* człowieka zaspokaja jedynie w sposób urojony. W polityce naród niemiecki dokonywał w *myśli* tego, czego inne narody

⁷ – niezakończonego wydania. – Red.

⁸ – wydanie pośmiertne. – Red.

dokonywały w czynie. Niemcy były ich *teoretycznym sumieniem*. Abstrakcyjność i wyniosłość ich myślenia szła zawsze w parze z ich jednostronną i skarlłowaciałą rzeczywistością. Jeśli więc *status quo niemieckiej państwowości* wyraża *zakończenie ancien régime'u* i jest najboleśniejszą drzazgą w ciele nowoczesnego państwa – to *status quo niemieckiej wiedzy o państwie* wyraża *niezakończenie nowoczesnego państwa*, jego fizyczną ułomność.

Już jako zdecydowana przeciwniczka dotychczasowego charakteru *niemieckiej świadomości politycznej*, krytyka spekulatywnej filozofii prawa nie zatrzymuje się na sobie samej, lecz stawia sobie *zadania*, na których rozwiązanie istnieje jeden tylko środek: *praktyka*.

Nasuwa się pytanie, czy Niemcy mogą dojść do praktyki *à la bauteur des principes*⁹, to znaczy do *rewolucji*, która by dźwignęła je nie tylko do *oficjalnego poziomu* nowoczesnych narodów, lecz do *wyżyn ludzkich*, które będą najbliższą przyszłością tych narodów?

Oreż krytyki nie może oczywiście zastąpić krytyki orężem; siłę materialną trzeba odeprzeć siłą materialną, wszelako i teoria staje się potęgą materialną, kiedy porywa za sobą masy. Teoria zdolna jest porwać masy, kiedy dostarcza dowodów *ad hominem*, dowodzi zaś *ad hominem*, kiedy staje się radykalna. Być radykalnym znaczy to sięgnąć do korzeni rzeczy. Lecz dla człowieka korzeniem jest sam człowiek. Oczywistym dowodem radykalizmu teorii niemieckiej, a więc i jej energii praktycznej, jest jej punkt wyjścia: zdecydowane *pozytywne* zniesienie religii. Krytyka religii kończy się tezą, że *człowiek jest najwyższą istotą dla człowieka*, a więc kończy się *kategorycznym nakazem obalenia wszystkich stosunków*, w których człowiek jest istotą poniżoną, ujarzmioną, opuszczoną i godną pogardy – stosunków, których nic lepiej nie ilustruje niż słowa pewnego Francuza wypowiedziane w związku z projektem podatku od psów: Biedne psy! Chcą was traktować jak ludzi!

Nawet z historycznego punktu widzenia emancypacja teoretyczna ma dla Niemiec swoiście praktyczne znaczenie. Przeszłość *rewolucyjna* Niemiec jest mianowicie teoretyczna: jest nią *reformacja*. Jak wtedy w mózgu *mnicha*, tak dziś rewolucja poczyna się w mózgu *filozofa*.

Zaiste, *Luter* pokonał niewolę z *dewocji*, gdyż zamiast niej wprowadził niewolę z *przekonania*. Złamał wiarę w autorytet, gdyż odbudował autorytet wiary. Przemienił klechów w ludzi świeckich, gdyż ludzi świeckich przemienił w klechów. Uwolnił człowieka od zewnętrznej religijności, gdyż uczynił religijność wewnętrznym światem człowieka. Wyzwolił z kajdan ciało, gdyż zakął w kajdany serce.

Jeśli jednak protestantyzm nie był właściwym rozwiązaniem, to był właściwym postawieniem zagadnienia. Nie chodziło już teraz o walkę człowieka świeckiego z *klechą poza nim*, chodziło o walkę ze swym *własnym wewnętrznym klechą*, ze swą *kleszą naturą*. I jeśli dokonana przez protestantyzm przemiana świeckich Niemców w klechów wyemancypowała świeckich papieży, *ksiąząt*, wraz z ich klerem, czyli szlachtą i filistrami, to filozoficzna przemiana kleszych Niemców w ludzi wyemancypuje *naród*. Podobnie jednak jak emancypacja nie ograniczyła się do ksiąząt, tak też *sekularyzacja* dóbr nie ograniczy się do *grabienia kościoła*, co przede wszystkim zrealizowały obłudne Prusy. W owym czasie powstanie chłopskie – to najbardziej radykalne wydarzenie w historii niemieckiej – rozbiło się o teologię. Dziś, kiedy sama teologia poniosła klęskę, nasz *status quo* – najjaskrawszy objaw niewoli w historii niemieckiej – rozbija się o filozofię. W przededniu reformacji oficjalne Niemcy były najbardziej unizonym pacholkiem Rzymu. W przededniu swojej rewolucji są one unizonym pacholkiem czegoś, co mniejsze jeszcze niż Rzym, a mianowicie: Prus i Austrii, krautjunkturów i filistrów.

Jednakże *radykalnej* rewolucji niemieckiej zdaje się przeciwstawiać pewna trudność zasadnicza.

Rewolucje mianowicie wymagają pewnego czynnika *biernego*, pewnej podstawy *materialnej*. Teoria urzeczywistnia się w narodzie zawsze tylko o tyle, o ile stanowi urzeczywistnienie jego potrzeb. Czy więc równoległe do ogromnego rozdźwięku między postulatami niemieckiej myśli a odpowiedziami niemieckiej rzeczywistości będzie istniał taki sam rozbrat społeczeństwa obywatelskiego z państwem i z sobą samym? Czy też potrzeby teoretyczne będą bezpośrednio potrzebami praktycznymi? Nie wystarczy, aby myśl parla do urzeczywistnienia się, trzeba, aby rzeczywistość sama narzucała myśl.

⁹ – *będącej na wysokości zasad*. – Red.

Lecz Niemcy dźwignęły się na średni szczebel emancypacji politycznej nie równocześnie z narodami nowoczesnymi. Nawet tego szczebla, który przekroczyły one w teorii, nie osiągnęły jeszcze w praktyce. Jakże mają one przeskoczyć, jednym *salto mortale*, nie tylko granicę własnego rozwoju, lecz zarazem granicę rozwoju narodów nowoczesnych, którą muszą one w rzeczywistości odczuwać i starać się osiągnąć jako wyzwalające przewyciężenie własnej rzeczywistej granicy? Rewolucja radykalna może być tylko rewolucją wznieconą przez radykalne potrzeby, dla których zdaje się właśnie brakować przesłanek i podatnej gleby.

Lecz jeśli Niemcy wtórowały rozwojowi narodów nowoczesnych tylko oderwaną działalnością myśli, nie biorąc czynnego udziału w rzeczywistych walkach o ten rozwój, to z drugiej strony uczestniczą one w *cierpieniach*, które mu towarzyszą, nie uczestnicząc w płynących zeń korzyściach i częściowym zadowoleniu. Abstrakcyjnej działalności z jednej strony – odpowiada abstrakcyjne cierpienie z drugiej. Niemcy znajdują się więc pewnego poranka na poziomie europejskiego rozkładu, nie będąc przedtem ani razu na poziomie europejskiej emancypacji. Można je będzie porównać z *bałwochwalcą* nękanym chorobami chrześcijaństwa.

Jeżeli przyjrzymy się przede wszystkim *rządom państw niemieckich*, to przekonamy się, że zaistniałe warunki, położenie Niemiec, poziom kultury niemieckiej, wreszcie własny szczęśliwy instynkt zmuszają te rządy do tego, by kojarzyły *cywilizowane wady nowoczesnego ustroju państwowego*, którego zalety są nam niedostępne, z *barbarzyńskimi wadami ancien régime'u*, którymi jesteśmy aż nadto obdarzeni. W ten sposób Niemcy muszą brać coraz większy udział, jeżeli nie w rozsądnych, to przynajmniej w nierozsądnych poczynaniach również i tych systemów państwowych, które przewyższają ich *status quo*. Czy jest np. na świecie kraj, który by tak naiwnie podzielał wszystkie złudzenia konstytucyjnego ustroju państwowego, nie uczestnicząc w jego realnych osiągnięciach, jak tak zwane konstytucyjne Niemcy? Albo: czy nie musiał to być pomysł właśnie niemieckiego rządu, aby połączyć plagi cenzury z plagami francuskich ustaw wrześniowych¹⁰, u których podstawy leży wolność prasy! Podobnie jak w rzymskim Panteonie można było znaleźć *bóstwa* wszystkich ludów, tak w świętym cesarstwie rzymskim narodu niemieckiego odnajdzie się *grzechy* wszystkich ustrojów państwowych. Że ten eklektyzm osiągnie nie przewidziany dotychczas poziom, tego rękojmią jest zwłaszcza *polityczno-estetyczna zachłanność* króla niemieckiego¹¹, który zamierza odegrać wszystkie role królestwa, feudalnego i biurokratycznego, absolutnego i konstytucyjnego, autokratycznego i demokratycznego – jeśli nie przez naród, to bodaj we *własnej* osobie, jeśli nie dla narodu, to choćby dla *samego siebie*. Niemcy jako *państwo pozbawione terażniejszości politycznej, ukonstytuowane w pewien własny świat*, nie zdołają przewyciężyć ograniczeń specyficznie niemieckich, jeżeli nie przewyciężą ograniczeń, które powszechnie właściwe są terażniejszości politycznej.

Dla Niemiec snem utopijnym jest nie *radykalna* rewolucja, nie *ogólnoludzka* emancypacja, lecz raczej częściowa, *wyłącznie* polityczna rewolucja, taka, która pozostawia nie tknięte filary gmachu. Na czym polega częściowa, wyłącznie polityczna rewolucja? Na tym, że pewna *część społeczeństwa obywatelskiego* emancypuje się i zdobywa *powszechną* władzę, że pewna klasa, biorąc za punkt wyjścia swe *szczególne położenie*, usiłuje przeprowadzić powszechną emancypację społeczeństwa. Klasa ta wyzwala całe społeczeństwo, ale tylko pod warunkiem, że całe społeczeństwo znajduje się w sytuacji tej klasy, że więc np. posiada lub może dowolnie zdobyć pieniądze tudzież wykształcenie.

Żadna klasa społeczeństwa obywatelskiego nie może odegrać tej roli nie wzbudziwszy w sobie i w masach momentu entuzjazmu, kiedy to brata się ona i stapia z całym społeczeństwem, kiedy utożsamia się ją ze społeczeństwem, kiedy odczuwa się ją i uznaje za *przedstawiciela całego społeczeństwa*; kiedy jej roszczenia i prawa są naprawdę roszczeniami i prawami samego społeczeństwa, a ona jest rzeczywiście

¹⁰ *Ustawy wrześniowe* – reakcyjne ustawy wydane przez rząd francuski we wrześniu 1835 r.; pretekstem był zamach na króla dokonany 28 lipca. Ustawy te ograniczały działalność sądu przysięgłych i wprowadzały surowe przepisy dla prasy. W odniesieniu do prasy ustawy przewidywały zwiększenie kaucji dla periodyków oraz wprowadzały karę więzienia i wysokie kary pieniężne dla tych, którzy by występowali przeciw własności i istniejącemu ustrojowi państwowemu. – Red.

¹¹ – Fryderyka Wilhelma IV. – Red.

społecznym rozumem i sercem. Jedyne w imię powszechnych praw społeczeństwa jakaś szczególna klasa może żądać dla siebie powszechnej władzy. Na to, aby zdobyć to stanowisko oswobodziciela i wraz z tym mieć możliwość politycznego wyzyskiwania wszystkich warstw społeczeństwa w interesie własnej warstwy, nie wystarcza jedynie energia rewolucyjna i moralne poczucie własnej siły. Po to, aby *rewolucja narodu* zbiegła się z *emancypacją* jakiejś *szczególnej klasy* społeczeństwa obywatelskiego, aby *jeden* stan mógł reprezentować całe społeczeństwo – po to muszą, z drugiej strony, wszystkie wady społeczeństwa skupiać się w jakiejś innej klasie, jakiś określony stan musi być powszechnym kamieniem obrazy, ucieleśnieniem powszechnych ograniczeń, istnienie pewnej szczególnej warstwy społecznej musi uchodzić za *notoryczne przestępstwo* całego społeczeństwa, tak że wyzwolenie się od tej warstwy wydaje się powszechnym wyzwoleniem. Ażeby *jeden* stan był *par excellence* stanem-oswobodzicielem, po to, z drugiej strony, inny stan musi być jawnym stanem-gnębicielem. Powszechnie ujemne znaczenie szlachty francuskiej i francuskiego kleru było warunkiem powszechnie dodatniego znaczenia graniczącej z nimi bezpośrednio i przeciwstawnej im klasy *burżuazji*.

Ale w Niemczech nie tylko żadna z poszczególnych klas nie ma konsekwencji, ciętości, odwagi i bezwzględności, które by zdołały wycisnąć na niej piętno ujemnego przedstawiciela społeczeństwa. Żadna z klas nie ma też owej wielkości ducha, który by się choć na chwilę utożsamiał z duchem ludu, owej genialności, która zdoła natchnąć siłą materialną, czyniąc z niej potęgę polityczną, owej rewolucyjnej odwagi, która ciska wrogom harde wyzwanie: *jestem niczym, a powinnam być wszystkim*. Istotą niemieckiej moralności i uczciwości nie tylko jednostek, lecz również klas stanowi raczej ów *skromny egoizm*, który broni własnej ograniczoności i pozwala innym bronić swojej ograniczoności przeciwko niemu. Dlatego też stosunek różnych warstw społeczeństwa niemieckiego nie jest dramatyczny, lecz epiczny. Każda z nich zaczyna czuć się sobą i występować obok innych ze swymi odrębnymi roszczeniami nie wtedy, kiedy jest uciskana, lecz wtedy, kiedy zaistniałe stosunki stwarzają bez jej współdziałania taki społeczny podkład, na który ona ze swej strony może wywierać nacisk. Nawet *samopoczucie moralne niemieckiej klasy średniej* opiera się tylko na świadomości, że jest ona ogólną przedstawicielką filisterskiej miernoty wszystkich pozostałych klas. Nie tylko tedy królowie niemieccy dostają się na tron *mal à propos*¹², lecz każda warstwa społeczeństwa obywatelskiego przeżywa swą klęskę, zanim zdoła święcić swe zwycięstwo, wznosi swe własne bariery, zanim przewycięży bariery znajdujące się na jej drodze, ujawnia swą małoduszność, zanim zdoła przejawić swą wspaniałomyślność, tak że nawet okazja do odegrania wielkiej roli zawsze mija, zanim się pojawi, a każda klasa, ledwo zacznie walkę z klasą stojącą powyżej niej, jest już uwikłana w walkę z klasą stojącą poniżej. Stąd władza książęca toczy walkę z władzą królewską, biurokracja – ze szlachtą, burżuazja – z nimi wszystkimi, proletariat zaś zaczyna już wstępować w bój z burżuazją. Zaledwie klasa średnia odważy się ująć myśl emancypacji ze swego stanowiska, a już rozwój stosunków społecznych jak i postęp teorii politycznej uznają to stanowisko za przestarzałe lub przynajmniej problematyczne.

We Francji dość jest być czymś, aby chcieć być wszystkim. W Niemczech trzeba być niczym, aby nie trzeba było wyrzec się wszystkiego. We Francji częściowa emancypacja jest podstawą powszechnej. W Niemczech powszechna emancypacja stanowi *conditio sine qua non* wszelkiej emancypacji częściowej. We Francji rzeczywistość stopniowego wyzwalań, w Niemczech jego niemożliwość musi dać początek całej wolności. We Francji każda klasa narodu jest *politycznym idealistą* i uważa się przede wszystkim nie za poszczególną, lecz za przedstawicielkę potrzeb społecznych w ogóle. Rola *oswobodziciela* przechodzi więc kolejno – w dramatycznym procesie – z jednej klasy narodu francuskiego na drugą, aż przejdzie na klasę, która urzeczywistni wolność społeczną już nie w ten sposób, że weźmie za punkt wyjścia pewne warunki leżące poza człowiekiem, a jednak stworzone przez społeczeństwo ludzkie, lecz na odwrót, zorganizuje wszystkie warunki ludzkiego istnienia biorąc za punkt wyjścia wolność społeczną. W Niemczech natomiast, gdzie życie praktyczne jest równie bezduszne, jak życie duchowe – niepraktyczne, żadna z klas społeczeństwa obywatelskiego nie ma ani potrzeby, ani zdolności do urzeczywistnienia powszechnej

¹² – *nie w porę*. – Red.

emancypacji, dopóki nie zmusi jej do tego własna sytuacja *bezpośrednia*, konieczność *materialna*, same jej *kajdany*.

Gdzie tedy jest *pozytywna* możliwość emancypacji Niemiec?

Odpowiedź: w powstaniu klasy okutej w *kajdany radykalne*, klasy społeczeństwa obywatelskiego, która wcale nie jest klasą tego społeczeństwa; stanu, który oznacza rozkład wszystkich stanów; warstwy, która ma charakter uniwersalny przez swe uniwersalne cierpienia i nie rości sobie pretensji do żadnych *praw szczególnych*, dlatego że w stosunku do niej dokonuje się nie jakieś *poszczególne bezprawie*, lecz *bezprawie w ogóle*; która nie może się już odwoływać do praw *historycznych*, lecz jeszcze tylko do praw *ludzkich*; która znajduje się nie w jednostronnym przeciwieństwie do konsekwencji niemieckiego ustroju państwowego, lecz we wszechstronnym przeciwieństwie do jego założeń; która wreszcie nie może wyzwolić siebie, jeżeli nie wyzwoli się od wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa, a tym samym nie wyzwoli również i wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa; słowem, takiej warstwy, która stanowiąc *całkowite zaprzepaszczenie* człowieka, może odzyskać samą siebie tylko przez *całkowite odzyskanie człowieka*. Tym rozkładem społecznym w postaci odrębnego stanu jest *proletariat*.

W Niemczech proletariat zaczyna dopiero powstawać wskutek rozwijającego się ruchu *przemysłowego*; bowiem nie biedota *powstała w sposób żywiołowy* stanowi proletariat, lecz biedota *wytworzona sztucznie*, nie masa ludzka mechanicznie przygnieciona ciężarem społeczeństwa, lecz masa wyrosła z *gwałtownego rozkładu* tego społeczeństwa, a zwłaszcza z rozkładu stanu średniego, chociaż stopniowo, jak to rozumie się samo przez się, włącza się do szeregów proletariatu także biedota powstała w sposób żywiołowy i chrześcijańsko-germańskie chłopstwo pańszczyźniane.

Głosząc *zniesienie dotychczasowego porządku świata*, proletariat wypowiada tylko *tajemnicę swego własnego istnienia*, gdyż jest on *faktycznym* zniesieniem tego porządku świata. Żądając *zlikwidowania własności prywatnej*, proletariat podnosi jedynie do *zasady w stosunku do społeczeństwa* to, co społeczeństwo podniosło do *zasady w stosunku do proletariatu* – to, co już bez jego udziału ucieleśniło się w *nim* jako ujemny wynik społeczeństwa. Proletariusz przeto ma takie same prawa do tworzącego się świata, jakie ma *król niemiecki* do świata już stworzonego, kiedy nazywa naród *swoim* narodem, jak konia – *swoim* koniem. Gdy król ogłasza naród za swoją prywatną własność, to wypowiada tylko, że prywatny posiadacz jest królem.

Jak filozofia znajduje w proletariacie swą broń *materialną*, tak proletariat znajduje w filozofii swą broń *duchową*, a gdy piorun myśli uderzy w głąb owej naiwnej jeszcze gleby ludowej, dokona się emancypacja *Niemców* – przemiana ich w *ludzi*.

Streśćmy wyniki:

Jedynym możliwym w *praktyce* wyzwoleniem Niemiec jest wyzwolenie dokonujące się na podstawie *tej* teorii, która głosi, że najwyższą dla człowieka istotą jest człowiek. W Niemczech emancypacja od *średniowiecza* możliwa jest tylko jako jednoczesna emancypacja od *częściowego* przewyciężenia średniowiecza. W Niemczech nie można znieść *żadnego* rodzaju niewoli nie znosząc niewoli *wszelkiego* rodzaju. *Gruntowne* Niemcy nie mogą robić rewolucji nie robiąc rewolucji *gruntownej*. *Emancypacja Niemca* jest *emancypacją człowieka*. *Głową* tej emancypacji jest *filozofia*, jej *sercem* – *proletariat*. Filozofia nie może się urzeczywistnić bez zniesienia proletariatu, a proletariat nie może znieść siebie bez urzeczywistnienia filozofii.

Kiedy dopełnią się wszystkie warunki wewnętrzne, gromkie *pianie galijskiego koguta* obwieści *dzień niemieckiego zmartwychwstania*.